Ciąg dalszy wspomnień o Śrila Prabhupadzie

Przed wyjazdem do Ameryki Śrila Swami Maharadża spędził sporo czasu w Delhi, ponieważ tam drukował i rozprowadzał swoje książki. Tam wydał trzy tomy Śrimad-bhagawatam. Odwiedziłem go tam kilka razy i zatrzymałem się w jego pokojach w świątyni Czippiwada Radha-Kryszna.

W Delhi nauczał niestrudzenie. Dokądkolwiek szedł, tam nauczał. Mówił o Radharani i Krysznie, o misji Śri Czajtanji Mahaprabhu każdemu, kogo napotkał. Mnie również wciągnął w to nauczanie. Kiedy był już w Ameryce, napisał do mnie i zachęcał, bym kontynuował nauczanie ludzi, z którymi on nawiązał kontakt podczas pobytu w Delhi. (Patrz: przypis 5)

Przed wyjazdem do Ameryki Śrila Swami Maharadża podzielił się ze mną szczegółowym planem podróży. Opowiedział mi, jak w Bombaju dostał bilet na frachtowiec płynący przez Atlantyk do Bostonu, opisał trasę podróży i swoje plany. Miał wielką wiarę i szczegółowo opracowaną strategię nauczania. Jego celem było utworzenie instytutów i ośrodków wisznuickich. Głęboko przekonany o mocy świętego imienia powiedział, że nawet jeśli jego pierwsi uczniowie nie będą chcieli porzucić mięsa czy wina, on zrobi wszystko, co konieczne, by ich bhakti mogła rozkwitnąć. Poprosił mnie, żebym mu towarzyszył, lecz ja nie mogłem jechać bez pozwolenia mojego gurudewy, który nakazał mi kierować matha w Mathurze.

Pewnego dnia oznajmił: „Nadszedł czas. Wyjeżdżam". Najpierw udawał się do portu w Kalkucie, po drodze chciał jeszcze odwiedzić Majapur. Przyszedłem się pożegnać, dotknąłem jego stóp, a potem swojej głowy. Przed wyjazdem poprosił mnie jeszcze, żebym utrzymywał z nim regularną korespondencję. Tak się stało. Przez następne lata napisaliśmy do siebie wiele listów. Kilka z nich znalazło się w broszurce Śrila Prabhupada's Letters from America (Listy Śrila Prabhupady z Ameryki). Niestety, większość jego listów do mnie została wypożyczona i nigdy do mnie nie wróciła.

Później napisał do mnie z prośbą, bym wysłał mu książki, które zostały w jego pokoju w Mathurze. W szafce zostało wiele opasłych tomów. Były bardzo zakurzone. Przez cały dzień odkurzałem je i pakowałem do pudeł. Potem odprawiłem je na statek płynący do Nowego Jorku. Kiedy w 1996 roku odwiedziliśmy jego pokoje w świątyni w Los Angeles, wzruszył mnie widok regału z paroma tamtymi książkami, które mu kiedyś wysłałem. Z całego serca starałem się robić wszystko, o co mnie prosił.